

kołach niemieckich NRF lansuje się twierdzenie o „czystych rękach“ hitlerowskiego Wehrmachtu, przypisujące wszystkie zbrodnie dokonane na ziemiach polskich wyłącznie specjalnym oddziałom SS i Gestapo.

CZESŁAW ŁUCZAK

POCZĄTKI OKUPACJI HITLEROWSKIEJ W ŚREMIE

W ostatnich dniach sierpnia, chociaż się czuło, że naprawdę sytuacja jest bardzo zaostrzona, to jednak do ostatniej chwili nie wierzono w wybuch wojny. Mimo to robiono przygotowania obronne. Przygotowywał się również Śrem.

1. Przygotowania obronne

Powszechnie mówiono, że przyszła wojna będzie przede wszystkim wojną lotniczo-gazową. W tym więc kierunku szły przygotowania. Kursy oplgaz, alarmy, szycie tamponów, kupowanie masek, uszczelnianie okien i drzwi, budowanie schronów i przygotowywanie tzw. pomieszczeń uszczelnionych. To były przygotowania, które robiono na ogół wszędzie. I trzeba przyznać, że ogół ludności cywilnej był w tym zakresie dosyć obeznany.

Poza takimi ogólnymi przygotowaniem w Śremie zakładano miny przy wszystkich mostach, a po obu stronach mostu na Warcie urządono zasieki z drutu kolczastego. Na niektórych gmachach państwowych, jak poczta, PKKO, tkalnia oraz przy Rynku 11, ustawiono karabiny maszynowe jako obronę przeciwlotniczą. Na wieży ciśnień, magistracie i poczcie były punkty obserwacyjne z telefonami. W Parku Miejskim stało działo przeciwlotnicze.

U wylotu niektórych dróg i ulic ustawiono przeszkody przeciwczołgowe, np. na drodze prowadzącej do Helenek, Nochowa, na ul. Wąskiej od strony Chmielnej. Zasiekami z drutu kolczastego zamknięto ulicę Małą Łazienkową koło tartaku. W pobliżu większych gmachów, na placach, jak i na St. Rynku, podwórzu szkoły męskiej, w ogrodzie za kościołem Św. Ducha, wykopano rowy przeciwlotnicze, gdzie w razie nalotu miała się chronić ludność cywilna. Wszyscy z największym zainteresowaniem słuchali wiadomości radiowych, zwłaszcza wieczornych. Wielu mieszkańców Śremu gromadziło się przed firmą radiową Ernsta przy Rynku, aby tam wysłuchiwać tych wiadomości.

W sierpniu przybył do Śremu 15 pułk ułanów z Poznania i rozmieścił się w stodołach naprzeciw Szczepskiego i za młynem, w garbarni, u Szczepaniaka, część zaś w Lucinach. Ułani ci opuścili Śrem 4 września po południu. W gmachu gimnazjum urzędował generał brygady Abraham, dowódca Wielkopolskiej brygady kawalerii. Brygada ta wchodziła w skład armii „Poznań“, którą dowodził generał dywizji Kutrzeba. Wielkopolska brygada kawalerii z 55 pułkiem piechoty i I/14 pułkiem artylerii miała osłaniać Poznań od południa. Uderzenie jednak nieprzyjaciela w kierunku Częstochowa-Łódź spowodowało, iż przedpole tych wojsk było już w pierwszych dniach wojny bardzo zagrożone. W tym stanie rzeczy armia „Poznań“ otrzymała już 2 września rozkaz cofania się na zasadniczą linię obronną.

Do Śremu zarządzenie to przyszło drogą telefoniczną w nocy z 2/3 września. Właściwy odwrót armii „Poznań“ zaczął się w nocy z 3/4 września i odbywał się tylko marszami nocnymi.

Obywatele Śremu o tych postępach armii niemieckiej oczywiście na ogół nie wiedzieli i dlatego nie mogli zrozumieć dwóch faktów: przygotowania Śremu jakby do obrony, a równocześnie ciągle wycofywanie się naszych wojsk.

2. Pierwsze dni września 1939 r.

O rozpoczęciu działań wojennych z Polską przez hitlerowców mieszkańcy Śremu dowiedzieli się z radia. Z szybkich skutków tego faktu raczej nie zdawali sobie oni sprawy, niemniej w mieście powstał wielki ruch i widać było ogólne zdenerwowanie. Wnet też przez Śrem zaczęły przechodzić masy uchodźców od południa i zachodu, dążących w kierunku Środy i Wrześni. Główne drogi były pełne wozów z tobołami i zapasami, pędzono bydło, jedni szli pieszo, drudzy jechali na wozach, jeszcze inni pchali lub ciągnęli ręczne wózki. Nikt nie znał dokładnie celu swej drogi, wszystkich pędziła obawa przed wrogiem, spotęgowana panikarskimi plotkami. Szli ludzie spod Leszna i Rawicza, Gostynia, Kościana, Wolsztyna i Zbąszynia.

Wszyscy Polacy cywilni, posiadający broń palną, musieli ją oddać wraz z zapasami amunicji za pokwitowaniem w Zarządzie Miejskim. Urzędnikom państwowym wypłacono 3-miesięczną pensję i kazano opuścić miasto. Rodziny wojskowych i urzędników skarbowych ewakuowano już wcześniej pociągami. Osoby należące do tych rodzin były najbardziej narażone na niebezpieczeństwo bombardowania.

Około godziny 10 syreny obwieściły alarm. Ludność chroniła się do piwnic. Za chwilę alarm odwołano i właśnie, gdy wracała ona z piwnic do mieszkań, dał się słyszeć huk wybuchu trzech bomb, które spadły w pobliżu drugiego mostu, nie wyrządzając jednak żadnych strat w ludziach. Były to jedyne bomby, jakie spadły na miasto Śrem w okresie całej wojny.

2 września otrzymali również inni urzędnicy zarządzenia ewakuacyjne. Coraz więcej śremiaków opuszczało miasto. Każdy jechał, czym mógł. Zostawali przede wszystkim starcy. Niektórzy udawali się tylko na wieś do rodzin — w kierunku Zaniemyśla. Większość opuściła miasto w niedzielę dnia 3 września. Wśród nich także urzędnicy Zarządu Miejskiego. Wyjechali oni autem straży pożarnej i gazowni.

W tych dniach przeszły lub przejechały przez Śrem również wycofujące się oddziały wojska. We wtorek dnia 5 września ostatnie z nich (saperzy) wysadziły w godzinach popołudniowych most na Warcie. Mieszkańców z domów położonych w pobliżu mostu ewakuowano, resztę ludności ostrzeżono. Mimo wysadzenia mostu można było przejść przez rzekę po belkach położonych w tym celu. W tym samym dniu wysadzono również inne trzy mosty za miastem na szosie do Poznania. Dla komunikacji ze Starym Miastem wybudowano prom na Warcie koło Szczepkiego. Przewożono na nim mąkę z młyna Muślewskiego i cukier z fabryki „Malto“.

Gdy prawie wszyscy mieszkańcy opuścili Śrem, miasto pozostało na łasce losu. Na ulicach wiało pustką. Tu i ówdzie błąkały się po polach sztuki bydła, które albo uciekły swym właścicielom, albo ze zmęczenia czy kalectwa nie mogły iść dalej. To bydło zabijano w rzeźni, a mięso rozdzielano między rodziny rezerwistów powołanych do wojska.

W takim położeniu część obywateli pomyślała o tym, aby utrzymać w mieście jaki taki porządek i pilnować opuszczonego mienia. Na czele utworzonego komitetu obywatelskiego stanęli: Hieronim Dąbrowski, któremu powierzono funkcję burmistrza, Stanisław Rusiak, Walenty Tomczak, Jan Barętkowski, Józef Szubert. Członkowie komitetu nosili opaski, spełniali funkcję Zarządu Miejskiego, policji, a nawet sądu. Część ludności po wysadzeniu mostu wróciła do miasta.

3. Wkroczenie Niemców i pierwsze dni okupacji

Taki stan rzeczy trwał do 8 września. W tydzień po wybuchu wojny w godzinach popołudniowych weszli Niemcy od strony Gostynia bez walki, do Śremu. Była to grupa złożona z kilkunastu żołnierzy z oficerem na czele. Stanęli najpierw z lewej strony mostu i ustawili tam dwa działka przeciwpancerne, skierowane w stronę miasta. Zwracając się do znajdujących się na moście osób, kazali im zawezwać burmistrza. Gdy jednak czekanie na niego wydawało im się zbyt długie, przeszli przez most i na ulicy Mostowej spotkali się z idącym im naprzeciw Dąbrowskim i kilku innymi członkami komitetu. Po wstępnej rozmowie wszyscy udali się na Rynek do gmachu MKKO, gdzie urzędował wówczas „magistrat”. Na Rynku oficer niemiecki zwrócił się przez tłumacza do ludności polskiej z wezwaniem do spokoju i powrotu do domu, zapewniając równocześnie, że nikomu włos z głowy nie spadnie. Oznajmił też, że niebawem nadejdzie do Śremu od strony Gostynia cały batalion wojska niemieckiego. Nazajutrz po wkroczeniu do miasta Niemcy kazali zebrać się ludności polskiej na Rynku. Spośród niej przytrzymało kilka osób i osadzono w sali kina i Sałacińskiego. Spośród zatrzymanych w sali Sałacińskiego wybrano kilku zakładników. Trzymano ich około tygodnia. Byli między nimi: Żeberski Antoni, ksiądz Chwiłkowski (wówczas jeszcze kleryk), Wąsikiewicz, Malenda i inni.

Do pierwszych zarządzeń należało zaprowadzenie godziny policyjnej (18) i nakaz w stosunku do Polaków kłaniania się każdemu umundurowanemu Niemcowi. Na tym tle dochodziło nieraz między Polakami a Niemcami do scysji. Na murach domów rozlepiono podpisane przez Brauchitscha odezwy, w których wzywano ludność do powrotu do swych domów, do podporządkowania się władzom niemieckim, otwierania sklepów, oddawania broni itd.

Po domach przeprowadzano rewizje w poszukiwaniu mężczyzn, broni i radia. Gdzie nie było właściciela mieszkania, otwierano je przemocą. Zresztą do końca września większość ludności wróciła do miasta. Wszystkich mężczyzn zobowiązano do 14-dniowej pracy przy odbudowie najkonieczniejszych urządzeń i obiektów. Kupcy i urzędnicy musieli pracować przez kilka niedziel z rządu od godz. 7 do 14.30. Dotyczyło to również Polaków pracujących w urzędach niemieckich.

Na dzień 19 września 1939 r. zarządził landrat Klostermann zwołanie na godzinę 13 wszystkich VD w liczbie 180 do 200 osób i powiedział do nich m. in.:

„Państwo polskie przestało istnieć... Od tego dnia powiat należy do was... Teraz jesteście panami. My Niemcy jesteśmy narodem panów a inni muszą być zadowoleni, jeśli się ich w ogóle będzie znosić”.

Następnie zakazał wójtom i sołtysom oraz burmistrzom mówić po polsku i nakazał usunąć napisy polskie, zająć się zorganizowaniem szkół niemieckich itd.

4. Aresztowania

Już w pierwszych dniach panowania niemieckiego zaczęły się aresztowania Polaków. Niemcy szukali tych, którzy w jakikolwiek sposób mieli się przyczynić do złego traktowania czy prześladowania mniejszości niemieckiej w Polsce. Szukali więc rzekomych sprawców tych prześladowań, świadków itp. Aresztowano w związku z tym szereg osób pośród najbardziej czynnych obywateli, społeczników, kupców lub przemysłowców i inteligencji. Ich uważano za moralnych sprawców wszystkiego: „die das alles aufgehetzt haben“. Inną grupą obywateli, których skwapliwie poszukiwano, byli członkowie Towarzystwa Powstańców i Wojaków z 1918/19 r. oraz Związku Obrony Kresów Zachodnich. Aresztowania odbywały się zwykle w sposób b. perfidny. Przychodził do domu żandarm i zapraszał bardzo grzecznie „na chwilkę“ do wyjaśnienia pewnych spraw. Gdy wzywany, który nie zawsze zdawał sobie sprawę, że jest aresztowany, po drodze pytał o co chodzi, otrzymywał stereotypową odpowiedź: „Ich weiss nichts“. Nagle się zdziwił, gdy znalazł się przed bramą więzienia, a wkrótce w celi, w której znajomi towarzysze niedoli witali go słowami: „Aa! Pan też tu?“.

5. Rozstrzeliwania

Aresztowania zakładników stały się wnet postrachem wszystkich bardziej znanych obywateli miasta. Do ostatniej jednak prawie chwili nie wiadano, co Niemcy z nimi zrobią. Nawet już wówczas, kiedy na Rynku wzniesiono kulochron z drzewa, kamieni i piasku, nie wszyscy wierzyli, że odbędzie się egzekucja. Atmosfera była jednak bardzo napięta.

Na dzień 20 października 1939 r. zwołano na godzinę 9 wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat na Rynek. Chodziło o to, aby jak najwięcej było świadków egzekucji, nie wiadomo, czy dla zastraszenia innych, czy dla nadania samej egzekucji charakteru widowiska. Prawdopodobnie chodziło o jedno i drugie. W każdym razie żandarmi niemieccy używali słowa *Schauspiel* (widowisko). Na Rynek zajechał specjalny autobus pocztowy z plutonem egzekucyjnym. Krótko przed egzekucją przeprowadzał on ćwiczenia na podwórzcu magistrackim. W godzinach rannych tego dnia wzywano zakładników, (niektórych aresztowano dopiero poprzedniego dnia), w grupach po pięciu na „sąd“. Nie mieli oni wtedy już wątpliwości, że idą na śmierć. Wiedzieli bowiem o kulochronie na Rynku i eskortujący ich gestapowcy swym zachowaniem i powiedzeniami potwierdzali ich złe przecucia. „Sąd“ stanowili trzej młodzi Niemcy w mundurach. Na boku sie-

dział żołnierz piszący na maszynie, oraz Niemiec ubrany po cywilnemu odgrywający rolę tłumacza. Pytano o personalia i przynależność partyjną, robiąc przy tym różne ironiczne uwagi. Z sali sądowej wyprowadzano oskarżonych do sali posiedzeń Zarządu Miejskiego. Obecni wśród aresztowanych trzej księża spowiedali tych, którzy sobie tego życzyli. Po odbytym „sądzie“ wyprowadzono wszystkich na podwórze i ustawiono w trzy grupy po 10 osób. Tu stały już trzy wozy robocze a przy nich ludzie z łopatami. Dwie grupy wezwano jeszcze raz do ratusza. Prawdopodobnie odczytano im wówczas wyrok śmierci. Gdy wyszli, byli już pewni, że idą na śmierć, gdyż jeden z nich (przypuszczalnie Czorek, nauczyciel z Krzyżanowa), krzyknął: „Zegnajcie, idziemy na śmierć“. Wtedy zakładnikom znajdującym się w ostatniej grupie kazano podnieść ręce i założyć je z tyłu na głowie. Tak idącą pierwszą dziesiątkę zobaczyli ludzie stojący na Rynku. Wśród tłumów, trzymających się w pewnej odległości od miejsca egzekucji i wypełniających przeważnie wyloty ulic, które prowadziły na Rynek, przechadzali się gestapowcy z karabinami gotowymi do strzału. Zaglądali też do okien domów stojących dokoła Rynku i obserwowali, czy stamtąd nie grozi Niemcom jakieś niebezpieczeństwo. Skazańcy stanęli przed kulochronem w postawie rozkroczonej, tyłem do plutonu egzekucyjnego. Pluton ten stanowili ludzie młodzi, którzy chwalili się, że specjalnie zostali w tym celu odkomenderowani z frontu. Hitlerowcy robili podczas egzekucji zdjęcia; niektóre z nich dostały się do rąk Polaków. Zdarzył się nawet wypadek, że przyglądający się egzekucji żołnierz niemiecki zemdleł... Bezpośrednio przed egzekucją jeden ze skazańców, podobno Ernst, krzyknął: „Niech żyje Polska“! Padła salwa, ciała runęły na bruk, znacząc go potokami krwi. Stojący z lewej strony skazaniec nie został widocznie trafiony, gdyż po salwie nie przewrócił się, lecz stał dalej i zaczął się oglądać na swych leżących towarzyszy. Wtedy podszedł jeden ze stojących w pobliżu żandarmów i zastrzelił go z pistoletu. Również do leżących na ziemi, jeśli dawali jeszcze znaki życia, podchodzili żandarmi i dobijali ich strzałami z rewolwerów. Działo się to między godziną 10 a 11. Potem nadjechał wóz, na który włożono ciała rozstrzelanych i zawieziono na cmentarz przy kościele farnym, gdzie więźniowie już rano wykopali mogiłę. Podobnie zrobiono z drugą grupą, w której było 9 osób.

Zginęli wówczas: 1. Józef Adamski, stolarz ze Śremu. 2. Jan Barełkowski, kupiec ze Śremu. 3. Stanisław Czorek, nauczyciel z Krzyżanowa. 4. Hieronim Dąbrowski, obrońca prawny ze Śremu. 5. Marian Ernst, kupiec ze Śremu. 6. Zygmunt Grąbczewski, właściciel ziemski z Gaju. 7. Karol Janusz, notariusz ze Śremu. 8. Edward Kaczmarek, technik budowlany ze Śremu. 9. Ignacy Król, rolnik z Ostrowa. 10. Leon Laudowicz, dyr. majątności Nochowo. 11. Franciszek Malinowski, właściciel fabryki maszyn rolniczych ze Śremu. 12. dr Seweryn Matuszewski, lekarz ze Śremu. 13. Leon Meller, inspektor samorządowy ze Śremu. 14. Antoni Muślewski, właściciel młyna ze Śremu. 15. Władysław Nowak, wójt gminy Śrem. 16. Wojciech Pawłowski, rolnik z Olszy. 17. ks. Antoni Rządki, prefekt gimnazjum ze Śremu. 18. Walenty Scheller, urzędnik inspektoratu szkolnego ze Śremu. 19. Witold Staniewski, sędzia ze Śremu.

Pozostałych zakładników zaprowadzono jeszcze raz na „sąd“, lecz okazało się, że „sędziowie“ już wyjechali. W tym samym bowiem dniu odbywały się także egzekucje w innych miastach powiatu śremskiego. Zaprowadzono ich więc do więzienia, a z tego zwolniono w dniu 9 listopada 1939 r. z równoczesnym nakazem opuszczenia granic powiatu do godziny 18. Do uwolnionych zakładników należeli ks. Kiliński, proboszcz z Brodnicy, ks. Michalski, dziekan ze Śreму, K. Ronke ze Śremu, E. Wachowiak ze Śremu, J. Römert, inspektor szkolny ze Śremu, Poprawa, Rosa, naczelnik poczty ze Śremu, J. Janietz i prof. gimn. A. Hoffmann.

W aktach niemieckiej *Schutzpolizei* znajduje się pismo z datą 2 stycznia 1940, nr 35/40, potwierdzające śmierć 19 Polaków w dniu 20 października 1939 około godziny 10. Brzmi ono:

„Es wird hiermit bestätigt, dass die aufgeführten Personen am 20. Oktober 1939 in Schrimm gegen 10 Uhr verschieden sind“. Pismo podpisał *Polizeimeister* Hermann.

Dzień 20 października 1939 r. należy do pamiętnych w dziejach okupacji Śreму. Żony i dzieci patrzyły na publiczną egzekucję swych mężów i ojców, którzy oddali życie za Polskę jako jedni z pierwszych spośród milionowych ofiar hitlerowskiego terroru. Jeżeli dotychczas jeszcze niektórzy Polacy łudzili się co do stosunku Niemców do Polaków, to ten fakt otworzył wszystkim oczy na to, czego się można spodziewać. Najbliższe dni miały zresztą przekonanie to utwierdzić jeszcze bardziej.

Miejsce egzekucji jest dziś specjalnie oznaczone. W dużym prostokącie widać w środku krzyż, a obok datę: 20. 10. 1939. Nazwiska zaś rozstrzelanych wypisane na spiżowej tablicy, projektu art. Berdyszaka, wmurowano w ścianę ratusza. Uroczyste jej odsłonięcie nastąpiło w dniu 1 listopada 1946 r.

W niespełna trzy tygodnie po pierwszej egzekucji odbyła się w dniu 8 listopada druga w Starej Strzelnicy, w ogrodzie Błoszyka. Tym razem zastosowano inny sposób egzekucji. Skazańcy musieli stanąć w pozycji pochylonej ku przodowi nad otwartą mogiłą. Strzelano do nich z tyłu tak, że od razu wpadali do mogiły. W takiej pozycji, w jakiej wpadali, zostali zasypani ziemią. Stwierdzono to później podczas ekshumacji w r. 1945. Wszystkim pomordowanym na Starej Strzelnicy urządzono w dniu 25. 4. 1945 r. uroczysty pogrzeb i pochowano ich na cmentarzu przy kościele w tej samej mogile, w której spoczywają rozstrzelani na Rynku w dniu 20 października. Oto nazwiska pomordowanych na Starej Strzelnicy: 1. Wacław Balcerkowski, kowal. 2. Józef Cieślak, robotnik. 3. Władysław Janicki, kupiec. 4. Władysław Łaznowski, robotnik. 5. Wawrzyn Migdał, robotnik. 6. Teodor Piechocki, krawiec. 7. Paweł Przybylski, robotnik. 8. Konrad Ronke, kupiec. 9. Paweł Szarata, robotnik. 10. Czesław Szymaniak, robotnik. 11. Stanisław Wojciechowski, szklarz. 12. Teodor Zelba, robotnik. Miejsce ich śmierci oznaczono również specjalną tablicą i pomnikiem. Tym razem chodziło hitlerowcom prawdopodobnie o to, aby się nikt o tej egzekucji nie dowiedział.

JAN HOROWSKI